

## O MOIM MISTRZU

Profesora Tadeusza Wierzbickiego, dzisiaj mojego Mistrza, poznałem bardzo dawno, bo już w 1972 roku, na Politechnice Szczecińskiej, na I Ogólnopolskiej Konferencji Studenckich Kół Naukowych Informatyki, na którą przyjechałem jako młody, debiutujący asystent, w roli opiekuna koła z ówczesnej WSE we Wrocławiu. Zapamiętałem do dziś strach, jaki mnie obleciał po przywitaniu, Profesor bowiem patrzył przenikliwym wzrokiem, mówił donośnym basem, krótkimi zdaniami i twarz miał surową, bez uśmiechu. Zostałem jednak przyjęty przez Profesora z wielką kurtuazją i serdecznością, na które jeszcze nie zasługiwałem. Potem, już po latach, zrozumiałem dlaczego, otóż dlatego, że przybyłem wówczas jako początkujący uczeń mojego drugiego Mistrza, jakim był śp. prof. Jacek Ochman. Na moje szczęście, obaj Panowie byli wielkimi przyjaciółmi na zawsze, a ja z tej ich przyjaźni czerpałem pełnymi garściami dobroć i mądrość życiową i naukową w ciągu całej mojej kariery.

Wielkość Profesora objawiła się tym, że w latach 70. i 80. ubiegłego wieku postawił na budowę zespołu naukowego opartą na mieszaninie młodości i doświadczenia, podczas gdy w świecie nauki dominował model „feudalnego” i nieomylnego kierownika katedry, hamującego rozwój naukowy młodych w obawie o swój monopol na wiedzę i „stołek”. Pod batutą Profesora powstała w tamtych latach bezkonkurencyjna w Polsce, a może i poza nią, szczecińska szkoła rachunkowości informatycznej, a jego instytut stał się prawdziwą potęgą naukowo-dydaktyczną. Dynamika tego zespołu (chodzi mi o rozwój naukowy), zdolność organizacyjna (myślę tu o licznych, wielkich i na dobrym poziomie konferencjach), mobilność jego członków i współpraca z praktyką były przedmiotem podziwu i zazdrości nas wszystkich spoza Szczecina.

Profesor był zawsze w pierwszym szeregu swojego zespołu, nadawał tempo swoim młodszym współpracownikom i dawał przykład legendarną pracowitością (spał po 2–3 godziny na dobę, jeżeli w ogóle spał). Na efekty tej pracy (prawdziwy *leadership* już 40 lat temu, kiedy ten termin jeszcze nie istniał) nie trzeba było długo czekać. Nie wdając się w detale typu doktoraty i habilitacje, Profesor wychował ponad 10 profesorów (dokładnie nie zliczę), z których większość jest

dzisiaj moimi kolegami. To fenomen nie tylko na skalę kraju, ale także na skalę międzynarodową.

Profesor był i jest niedościgniony również w językach obcych, w czym bił na głowę nas wszystkich, mówi biegle czterema językami obcymi. Kiedy stan wojenny zgotował mi emigracyjny los we Francji i byłem w 1986 roku przed kolokwium habilitacyjnym, to właśnie znajomość języków przez Profesora pozwoliła na powołanie Go na recenzenta mojej pracy. Zwróciłem się do Profesora o pomoc i przyjazd na kolokwium. Jak każdy z nas bardzo się stresowałem i obecność „bratniej duszy” w jury na obczyźnie oraz nadzieja na wsparcie podczas niejawnego dyskusji w czasie głosowania były dla mnie bezcenne. Profesor nie zawiódł. Napisał przychylną recenzję (w języku francuskim, oczywiście), przyjechał i skutecznie pomógł, odwracając uwagę jury od habilitanta i skupiając ją na sobie, kiedy błyskotliwie przechodził z języka francuskiego na angielski i odwrotnie, budząc podziw Francuzów. Po kolokwium, przy tradycyjnej lampce szampana, jak tylko nadarzył się stosowny moment, nie omieszkalem poinformować obecnych, że pierwszym językiem obcym Profesora jest niemiecki i żeby już całkiem ich pognębić, dodałem, że Profesor jeszcze włada swobodnie rosyjskim.

W tych ponurych czasach stanu wojennego Profesor zaprezentował się znakomicie we Francji pod względem merytorycznym i lingwistycznym. Byłem z niego dumny. Francuzi do dziś go pamiętają i wspominają. Miałem zaszczyt gościć Profesora w Paryżu jeszcze kilkakrotnie w następnych latach, kiedy przyjeżdżał na zaproszenie francuskich profesorów. Kontakty te zaowocowały uczestnictwem znamienitych naukowców z Francji w legendarnych już dzisiaj konferencjach INFOGRYF i INFRA.

W latach 90. ubiegłego wieku nasiliły się moje kontakty z Uniwersytetem Szczecińskim. Na prośbę pierwszego, demokratycznie wybranego rektora US, właśnie Profesora, pomagałem rozwijać współpracę z uczelniami francuskimi. W roku 1992 rektor US i jednocześnie mój Mistrz uhonorował mnie na Zamku Książąt Pomorskich medalem US za „zasługi” w rozwijaniu współpracy międzynarodowej uniwersytetu (notabene jest to jedyne odznaczenie, jakie otrzymałem w mojej długiej już karierze naukowej, z czego jestem bardzo dumny i niech już tak zostanie).

Fenomen Profesora i jego zespołu przyciągał mnie do Szczecina. Przyjeżdżałem często i chętnie. Odpowiadała mi atmosfera w Szczecinie. Wychowankowie Profesora, już też profesorowie i moi koledzy, bywali również u mnie w domu, w Paryżu, nieraz „cała ferajna”. Ja z kolei, jadąc do Polski, wstępowałem

do Profesora w Dortmundzie, gdzie znalazł się na dobrowolnej „emigracji” po dwóch kadencjach rektorskich. Wielu wychowanków Profesora zostało profesorami, kierownikami zakładów, katedr, dyrektorami instytutów, dziekanami, a nawet rektorami innych uczelni. Profesor zebrał bogaty plon swojej niebotycznej pracy tytana. O jego wielkości świadczy fakt, że żaden z profesorów (w tym ja), których wychował, nie stworzył już takiego zespołu, nie dochował się tylu adeptów nauki, nie nauczył się tylu języków obcych, nie przeszedł do historii i nie stał się legendą jak On. A przecież mieliśmy tyle samo czasu, co on, lepsze warunki po 1989 roku, wszak już się zbliżamy do emerytury.

Nie można pominąć tego, że w trudnych czasach przed 1989 rokiem Profesor był również dla nas, młodych przykładem niezależnej postawy politycznej i etycznej, nigdy bowiem nie dał się kupić, nie poszedł na łatwiznę, choć tracił na tym, będąc pomijany przy awansach w hierarchii uniwersyteckiej. W tym również był dla nas niedościgniony.

Jeszcze trzy lata temu Profesor był recenzentem mojego dorobku naukowego w konkursie na stanowisko profesora zwyczajnego „Świętego” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bo któż, jak nie on, mógłby to zrobić lepiej? Wszak to on pilotawał i obserwował moją karierę od debiutu aż do dzisiaj, w kraju i za granicą.

Dobrze jest mieć mistrzów w życiu. Dobrze jest uznać ich mistrzostwo. To wielki przywilej i bogactwo. To waloryzuje ich uczniów. To oddaje sprawiedliwość, chociaż symboliczną, wielkim ludziom. To jest rzadkość w dzisiejszych czasach.

PROFESOR Tadeusz Wierzbicki jest wielki przez swą prostolinijność, przez swoją skromność, przez swoją wiedzę, przez mądrość życiową, przez swoje wartości etyczne i chrześcijańskie, przez swój patriotyzm i wreszcie przez swoje przywary (któż ich nie ma), bez których nie byłby legendą.

Profesorze i Mistrzu, dzisiaj, przy okazji jubileuszowego wydarzenia, pozwolę sobie na poufalskość: tacy ludzie jak Ty już się dzisiaj nie rodzą. „I choć w papierach nam przybyło”, to dla mnie jesteś niezmiennie tym samym – punktem oparcia w czasie i w przestrzeni. Dziękuję, że jesteś! I niech tak zostanie.

Twój uczeń

*prof. zw. dr hab. Jan Stępniewski*  
Uniwersytet Paryż XIII  
Uniwersytet Jagielloński

